



*On miał miliony, ona nie miała nic.
Dali sobie szczęście*

LUKSUS MIŁOŚCI

MAŁGORZATA ZACHA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/lukmil>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8648-8

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Dzisiejsza noc zapowiadała się naprawdę dobrze. Pierwszy raz od niebywale dłużących się tygodni miałam wolny od pracy wieczór, nie uwzględniając niedziel, które były dla mnie chwilą wytchnienia w tej nieustannej gonitwie o zapewnienie sobie lepszego bytu. Jednak koniec końców i tak się w niej pojawiłam. Tyle że po drugiej stronie baru. Colombo Club mieścił się w Chicago — mieście, do którego przeprowadziłam się niespełna trzy lata temu. Klub miał swój wyjątkowy klimat i stał się moim drugim domem. To w nim spędzałam większość czasu, ponieważ brałam często dodatkowe godziny, by starczyło mi na opłaty, ale o mojej marnej sytuacji życiowej może później...

Stałam przed wejściem z przyjaciółką, swoją drogą jedyną, czekając, aż ta w końcu dokończy papierosa i będziemy mogły wejść do środka. Był środek lutego, a dzisiejsza noc była chłodniejsza od poprzednich. Mimo że miałam na sobie płaszcz, odczuwałam ujemną temperaturę i wcale mi się to nie podobało.

— Na urodziny zapomnij o torcie. Dostaniesz plastry — ogłosiłam, obejmując się ramionami, by choć trochę się ogrzać. Niewiele to jednak pomogło.

— Już gaszę — westchnęła ciężko Kimberly. Klasnęłam dłońmi parę razy, wolniej, niż robi się to przy biciu brawa. W połowie wypalonego papierosa upuściła na ziemię i zdeptała butem. Zupełnie niepotrzebnie. Pozostałości po śniegu same ugasiłyby żar. Co nie zmieniało faktu, że to ona najlepiej powinna była wiedzieć o istnieniu czegoś takiego jak popielniczka, w której powinien wylądować ten cholerny pet. Nie wdawałam się w bezsensowne teraz dyskusje o dbaniu o środowisko

i planetę. W końcu i tak ją szlag trafi przez takie drobne, jednak złe nawyki, które to odgrywały najważniejszą rolę.

Złapałam Kim pod ramię i przeszłyśmy w ten sposób pod samo wejście. Skoczne kawałki puszczone przez DJ-a stały się słyszalne. Muzyka skutecznie zachęcała, by znaleźć się w środku i zaznać chwili zapomnienia. Kolejka żądnych zabawy osób była spora. Jak co wieczór. Sprawnie udało się nam ją jednak ominąć, przechodząc pod barierkami. Niezdarna przyjaciółka oczywiście musiała zahaczyć nienaturalnie uniesioną u nasady czupryną w odcieniu ciemnobłond o czerwoną, napiętą wstęgę. Dla szatynki tego typu wpadki to żadna nowość.

— Cześć wam — przywitał nas znajomy ochroniarz, który dzisiaj pełnił funkcję bramkarza.

Właściciel zatrudniał ich sporo. Mogłabym nawet rzec, że na punkcie kontroli miał obsesję. Nie było w tym nic dziwnego. Starał się, aby opinia o tym miejscu pozostawała niezsargana. Ktoś musiał w końcu dbać o selekcję, a co za tym szło... o porządek.

— Hej! — odpowiedziałam z uśmiechem, zatrzymując się, by przybić z bramkarzem żółwika, jak mieliśmy w zwyczaju. Mężczyzna był dużo starszy, jednak młody duchem. Za to go lubiłam.

— Czyżby pierwsze spóźnienie? — spytał, zerkając na podświetlany zegarek na lewym nadgarstku, po czym ponownie przeniósł na mnie podejrzliwe spojrzenie.

— Nie uwierzysz, ale dzisiaj mam wolne — pochwaliłam się ze śmiechem.

— Więc czemu nie wygrzewasz się teraz w domu? — spytał zaskoczony, patrząc na mnie jak na wariatkę.

— Przecież w nim jestem. — Wzniosłam ramiona i wskazałam ręką na budynek. Z twarzy nie schodził mi uśmiech. — Uciekam. Nie będę cię dłużej zatrzymywać — pożegnałam się, kiedy straciłam z oczu przyjaciółkę.

— Baw się dobrze — życzył na koniec tej krótkiej wymiany zdań.

— Jak zawsze! — zawołałam, jeszcze zanim zaczęłam schodzić ze schodów. Przy ich końcu dojrzałam Kim. Czekająca na mnie zniecierpliwiona.

— Kolejnym razem mnie nie poganiaj — skarciła mnie, kiedy tylko stanęłam obok.

— Ouch... przynajmniej czekałaś w środku i nie marzałaś — odparłam, zabierając się za odpinanie guzików płaszcza. — Postawię ci za to drinka — szturchnęłam ją lekko z nieschodzącym z twarzy uśmiechem, który odwzajemniła. Tak u nas rozwiązywało się spiecia, alkoholem.

Przy barze nie obowiązywała mnie kolejka. To był chyba największy plus pracy tutaj. Dzięki tej uldze oszczędzałam masę czasu, którzy inni tracili, czekając, aż zostaną obsłużeni. Stałam na skraju lady, przywołując ręką Davida, który wskoczył dziś na moje miejsce, gotów zaspokajając pragnienie żądnych przygód klientów. Zamówiłam u niego dwa mojito, prosząc, by otworzył na mnie rachunek. Nie chciałam nosić przy sobie portfela. Nie miałabym nawet gdzie go schować. Rzeczy zostawiłyśmy za barem, jak zawsze, kiedy przychodziliśmy się tutaj pobawić. To było najbezpieczniejsze rozwiązanie.

Kilka minut później stuknęłyśmy się szkłem i upiłyśmy przez słomkę po sporym łyku alkoholu. Wystarczyło nam kilkanaście minut, by zamówić kolejnego drinka. Później już wlewałyśmy w siebie szoty, jakby to była woda. Humor nam obu od razu się polepszył. Uwielbiałam ten stan lekkiego zamroczenia spowodowanego alkoholem. Byłam odważniejsza, pewniejsza siebie i bardziej chętna zabawy. Bujałyśmy się w rytm muzyki granej przez DJ-a, mając zamiar udać się w końcu na parkiet. Niestety pęcherz nie sługa, rządził się swoimi prawami. Musiałam udać się do łazienki. Kim została przy barze, pilnując naszych napojów.

Wróciłam po kilku minutach, zadowolona, że nie natrafiłam na specjalnie duże kolejki w toalecie. Jednak moja radość szybko minęła, kiedy dostrzegłam załzawione oczy przygnębionej przyjaciółki.

— Co się stało? — spytałam kompletnie zdezorientowana. Co mogło się wydarzyć w tak krótkim czasie, że doprowadziło ją niemalże do łez?

— Nic takiego — spuściła wzrok. Nie spodobała mi się jej odpowiedź. Ani trochę.

— Mów. Natychmiast — nakazałam, kładąc dłoń na jej ramieniu. Chciałam, żeby wiedziała, że jestem tutaj dla niej. Troszczyłam się o nią. Widok jej takiej łamał mi serce.

— Po prostu stałam tu, jak stoję, jakiś chłopak przyszedł zamówić. Powiedział, że zajmuję tylko niepotrzebnie miejsce. Później roześmiał się, że wcale nie jedno, a kilka. Wiesz, o co chodzi... — wyzaliła się, a ja, słysząc to, nie mogłam uwierzyć, że stąpają po ziemi tacy idioci, którzy są w stanie zwrócić się w tak obrzydliwy sposób do kobiety.

— Nie przejmuj się jakimś palantem — przytuliłam ją. — Wyglądasz zajebiście, a on najwyraźniej ma zaburzone postrzeganie piękna — pocieszałam ją, wkładając jej w dłoń szklanke z alkoholem. Musiała sporo wypić, by o tym zapomnieć. Ja również.

— Dzięki, kłamczucho — odparła z lekkim uśmiechem, mocząc usta w tradycyjnym, kubańskim napoju.

Kim nie miała figury modelki, to prawda, może miała lekką nadwagę, ale co z tego? Czuła się ze sobą dobrze i nie miała potrzeby zmuszać się do żadnych diet i ćwiczeń. Jednak usłyszenie czegoś tak okropnego mogło zaburzyć akceptację siebie.

Po opróżnieniu zawartości szklanek udałyśmy się tanecznym krokiem na parkiet. Jednak nie zabawiłyśmy na nim zbyt długo.

— Biała koszula, wysoki, tańczy z blondynką. To on mnie obraził — nachyliła się nad moim ramieniem, wskazując dyskretnie. Musiałam coś z tym zrobić, wiedząc już, kto ją tak potraktował. Należało mu się.

Zdawałam sobie sprawę, że Kimberly zapewne powstrzymałaby mnie przed wymierzeniem sprawiedliwości w jej sprawie, dlatego nic jej nie powiedziałam. Po prostu weszłam w tłum, odszukując wzrokiem owego palanta, z którym przyjdzie mi się rozprawić.

Kiedy już miałam go przed sobą, po ówczesnym przedarciu się do niego przez tańczące osoby, bez wahania poklepałam go po ramieniu. Wszystko po to, by zaszczyił mnie swoim spojrzeniem. Nie byłam w tym delikatna. Poskutkowało, ale niekoniecznie tak, jakbym sobie tego życzyła. Chłopak spojrzął na mnie przez ramię. Tylko i aż tyle. Powrócił do rozmowy z jakąś naiwną ewidentnie dziewczyną, którą — byłam pewna — właśnie bajerował. Przez tę krótką chwilę zdążyłam jednak dojrzeć kolor jego oczu. Zieleń. Ten niebываły odcień miałam okazję oglądać po raz pierwszy.

I miejmy nadzieję ostatni.

Kiedy ułożył dłoń na jej szyi, wzięłam głęboki oddech. Podniósł mi ciśnienie. Potraktował jak powietrze. Zignorował. Mnie się tego nie robi. Nie w ten sposób. Wykorzystałam moment, przechodząc pod jego wyciągniętą ku niej ręką. Wyrosłam mu dosłownie przed twarzą, odcinając widok na niższą ode mnie blondynkę, która oburzona kierowała w moją stronę jakieś obraźliwe hasła. Przemilczałam to. Dziewczyna odeszła zirytowana. Przeszkodziłam im i jakoś nie czułam się z tym źle.

Wręcz przeciwnie. Zielonooki brunet patrzył na mnie z uniesioną brwią i kpiącym wyrazem twarzy, czekając na mój ruch. Jakikolwiek.

Pod wpływem jego intensywnego spojrzenia poczułam się mniej pewnie. Jednak musiałam dokończyć to, co zaczęłam. Nie mogłam spuścić wzroku czy głowy, nie mogłam teraz odejść. Ktoś musiał uświadomić mu, jakim był dupkiem, choć wnosząc po jego minie, doskonale o tym wiedział.

— Chciałam tylko powiedzieć... — zaczęłam, by jak najszybciej mieć to za sobą. Nie chciałam, by z każdą sekundą, po kawałku obdzierał mnie z pewności siebie, co — trzeba przyznać — wychodziło mu jak mało komu.

— Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia — wtrącił mi się w zdanie, czego nie znosiłam. Jego lekceważący ton i wysokie mniemanie o sobie sprawiły, że zacisnęłam pięstki w nerwach. Uniosłam wyzywająco brwi. Wyprowadził mnie z równowagi i to w ciągu kilkunastu sekund. To jakiś rekord.

— A powinno — wytknęłam zła jak osa. — To, jak potraktowałeś moją przyjaciółkę przy barze, było cholernie podłe.

— Nie jesteś za młoda na przekleństwa? — pytał z uśmiechem na twarzy, szydząc ze mnie. Nie wspominając o tym, że sam wyglądał na niewiele starszego.

— A ty za głupi, by wiedzieć, jak powinno się zachowywać? — odburknęłam, układając usta w wąską linię. Ani na moment nie oderwałam oczu od jego twarzy. Nie chciałam, by wiedział, jak słaba się staję. — Powinieneś przeprosić.

Kątem oka dostrzegłam, jak machnął do kogoś ręką. Nie do konkretnej osoby. Po prostu w tłum. Nawet nie spojrział w tamtą stronę. Natychmiast dowiedziałam się, po co to zrobił.

— Nie powinno cię tutaj być — obok mnie pojawił się mężczyzna. Po chwili dołączył do niego kolejny. Byli ubrani dosyć elegancko, jak na kogoś, kto miałby pełnić funkcję ochrony, bo za takowych ich wzięłam. Jednak kim musiałby być ten arogant, by mieć pod sobą ludzi?

— Właśnie, że jestem dokładnie tu, gdzie być powinnam — odpowiedziałam, nie siląc się na miły ton. Olałam ich, co nie wyszło mi na dobre. — A tobie — wytknęłam w jego stronę palec, który wbiłam w jego tors, w miejsce mostku — życzę wszystkiego najgorszego — dopowiedziałam z takim samym, szyderczym uśmieszkiem, jakim on raczył mnie od początku.

Jednak ten nie utrzymał się zbyt długo.

Zaraz po tym, jak tylko go tknęłam, jeden z wcześniej wymienionych mężczyzn objął mnie mocno od tyłu i uniósł kilkanaście centymetrów nad ziemię. Zaczęłam wierzgać w jego ramionach, próbując uwolnić się od obcego, obrzydliwego dotyku. Byłam pewna, że moje ręce nazajutrz pokryte będą siniakami, a to wszystko przez niego.

— Puść mnie!

Wokół nas zrobiło się miejsce. Każdy patrzył w naszą stronę, a ja nadal sama walczyłam o przestrzeń osobistą, której nikt nie miał prawa mi ograniczać. Potrzebowałam pomocy, od której każdy stronił. Pieprzone tchórze. Jakby tego było mało, musiałam wyglądać teraz cholernie głupio. Wysłałam na jakąś wariatkę przed wypełnionym po brzegi klubem. Kiedy umięśniony mężczyzna odszedł ze mną na kilka kroków, praktycznie mnie niosąc, pomimo kilku kopniaków, jakie udało mi się mu sprzedać, podbiegła do nas ochrona dyskoteki. Z tymi ludźmi miałam styczność na co dzień. Od razu wyswobodzili mnie z jego objęć, chowając mnie za swoimi równie dobrze zbudowanymi sylwetkami. Odechnęłam z ulgą, nie do końca rozumiejąc, co się właściwie stało.

Pracownicy klubu zamienili kilka zdań z nieczułymi elegancikami. Ich rozmowa zaczęła się niezwykle gorączkowo, byłam pewna, że skończy się bójką, ale o dziwo tak się nie stało. Na koniec, słysząc przeprosiny, i to nie od strony, która przeprosić powinna, rozszerzyłam oczy, kiwając głową w niedowierzaniu.

— Powinnaś przeprosić. — Dołączył do nas brunet, zakasując sobie rękawy koszuli, jak gdyby nigdy nic, i spoglądając na mnie co chwilę. Ja mam przepraszać?

— Twoje niedoczekanie, dupku — odwróciłam się na pięcie, zamierzając porządnie się napić i opowiedzieć czym prędzej tę popieprzoną sytuację Kim, której jak na złość nie mogłam odnaleźć wzrokiem.

W drodze do baru nie zapomniałam o podniesieniu ręki i wytknięciu środkowego palca. Byłam pewna, że chłopak zobaczył ten przeznaczony dla jego oczu gest. Jego spojrzenie czułam na sobie, dopóty nie wmieszałam się w tłum i nie zniknęłam z zasięgu jego wzroku.

*

— Nie zamawiałam tego — przerwałam rozmowę z przyjaciółką, by uświadomić Davidowi, że zwyczajnie się pomylił.

— Ty nie, ale on tak — niczego nieświadomy barman z uśmiechem wskazał palcem na jeden z boksów. Przeniosłam w to miejsce swoje spojrzenie i natrafiłam na tego dupka, który nasłał na mnie przed godziną swoich ludzi. Myślałam, że śnię, że trwa mój najgorszy koszmar, z którego nie potrafię się obudzić.

— Co za tupet — mruknęłam sama do siebie.

— Bezcelny — Kim również była zniesmaczona jego zachowaniem. Każdy by był.

— Zasłużył na to, by moja dłoń spotkała się z jego policzkiem — mówiłam to wszystko, wciąż na niego patrząc. Chyba jednak niepotrzebnie. Czyżbym wywołała tym wilka z lasu?

Kiedy wstał z miejsca, uwalniając się od tych wszystkich panienek, jakimi do tej pory był otoczony, przełknęłam ślinę. Zmierzał w naszą stronę i do ostatniego jego kroku miałam nadzieję, że zmieni kierunek. Tymczasem brunet o niezwykłych oczach, krótkim, zadbanym zarostcie, w białej koszuli i okropnej osobowości stanął naprzeciwko.

— Co z tobą jest nie tak? — spytałam, marszcząc brwi. — Za powiedzenie prawdy twoja ochrona próbowała się mnie pozbyć, tymczasem ty teraz przychodzisz tutaj, wcześniej postawiwszy mi drinka?

Roześmiał się na moje słowa, a ja na ten gest po prostu odwróciłam się w stronę baru, plecami do niego. Miałam dosyć przygód na dzisiaj, zbyt wiele nerwów mnie to kosztowało. Nie miałam zamiaru psuć sobie zdrowia przez takiego kretyna. Skończyłam z nim rozmawiać.

Jednak najwyraźniej on nie skończył rozmawiać ze mną.

— Miałem cichą nadzieję, że się nim udławisz. — Nachylił się nad moim ramieniem i wypowiedział te słowa wprost do mojego ucha. Był rozbawiony. Mnie za to nie było do śmiechu. Ani trochę. Stwierdziłam, że ten osobnik nie mógł być normalny.

Nie miałam zamiaru się z nim użerać ani więcej go słuchać, dlatego nie czekając dłużej, złapałam za owego drinka i szybkim ruchem wyłapałam zawartość szklanki na jego twarz, z której zszedł ten pieprzony uśmieszek. W końcu.

Zeszłam z wysokiego krzesła barowego, po czym zostałam pociągnięta za łokieć do wyjścia przez przestraszoną tym zajściem przyjaciółkę. Wyrwałam się jej, pozostając w miejscu, w którym wcześniej siedziałam.

— Już nie masz tyle do powiedzenia? — grałam odważną, choć bałam się tego, że zwyczajnie da mi w twarz. On albo jego ludzie, których się spodziewałam.

Nie znałam go, a co za tym szło — nie wiedziałam, czy byłby do tego zdolny — zdolny do uderzenia kobiety. Jego cynizm przemawiał jednak za tym, że prawdopodobieństwo tego, że potrzebny mi będzie dzisiaj lód, było niezwykle wysokie. Chłopak przetarł dłonią twarz, skupiając się na oczach, które musiały go teraz piec. I dobrze. Sam był sobie winien.

— I co narobiłeś? — spytał oschle. Głos mu drżał, zapewne z nerwów. Wzdrygnęłam się na ten ton.

— Nic, z czego nie byłabym dumna — prychnęłam, grając dalej.

Jego ochrona pojawiła się nagle, zupełnie jak poprzednim razem. Jeszcze do końca do nas nie dotarli, a już gromili mnie wzrokiem, zmierzając ku mnie z wyciągniętymi łapami. Ku mojemu zdziwieniu brunet wystawił dłoń, powstrzymując ich przed kolejną napaścią na moją osobę. Cóż za gest. Pierwsza rzecz, którą zrobił dobrze. Odwołał tych swoich osiłków i postanowił załatwić tę sprawę sam.

— Ktoś w twoim wychowaniu najwidoczniej pominął etap kultury i manier — stwierdził, nie przejmując się nagle brudną koszulą i tym, że dosłownie z niego kapało. Liczyło się kazanie, choć raczej to on powinien je od kogoś usłyszeć.

— Spójrz najpierw na siebie. Jesteś zapatrzonym w siebie egoistą, nikim więcej. Traktujesz ludzi, jakby nimi nie byli, a jeśli ktoś przejmie pałeczkę i zwróci się do ciebie w ten sam sposób, to kryjesz się za tymi tutaj. — Wskazałam palcem na ochronę czekającą na jego skinienie.

— Chyba nie zdajesz sobie sprawy, z kim rozmawiasz i jakim tonem to robisz. — Przemawiał przez niego narcyzm. Cóż za cudowna mieszanka.

— Doskonale wiem, z kim mam tę nieprzyjemność. Już wcześniej cię nim nazwałam. Nie interesuje mnie, jakie zajmujesz stanowisko i ile masz zer na koncie. Wystarczy mi to, co sobą reprezentujesz. Kompletne dno. — Zdawałam sobie sprawę, że moje wypowiedzi nie były podobne do tego, jak wyrażałam się na co dzień, ale przy nim obelgi same cisnęły mi się na usta.

Byłam cholernie wkurzona, za to on jakby był pod wrażeniem? Uśmiechał się w dziwny sposób, jakby nie biorąc do siebie moich pyskówek. Czyżby nikt wcześniej nie odważył się uświadomić mu prawdy o nim?

— Za to mnie interesuje, na jakim jesteś stanowisku. A raczej byłaś — odparł, wznosząc ramiona z obojętnością wymalowaną na twarzy. Rozszerzyłam oczy na jego słowa. Żartował sobie ze mnie czy mówił to na poważnie? Pytaniom, jakie pojawiły się w mojej głowie, nie było końca.

— Słucham? — spytałam kompletnie zdezorientowana.

— Dobrze słyszałaś, Shay. — Puścił mi oczko, odwracając się tak po prostu. Odszedł. Za nim w ślad udali się jego ochroniarze. Nie było szans, bym się do niego przedostała i wyjaśniła tę sytuację.

*

To, co wydarzyło się przed momentem, wpędziło mnie w jakiegoś rodzaju strach. Fakt, że kompletnie obcy dla mnie facet znał moje imię, był nieco przerażający, nie wspominając już o tym, że najprawdopodobniej załatwił dla mnie wypowiedzenie. O ile można było wierzyć mu na słowo. Sama już nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. To była jakaś popieprzona sytuacja, a wszystko przez to, że broniłam przyjaciółki, którą obraził.

— Nie przejmuj się. Carl w życiu się ciebie nie pozbędzie. Jesteś dobrym pracownikiem — pocieszała mnie Kim już od kilkunastu minut. Mówiła o moim szefie, właścicielu dyskoteki, w której naprawdę lubiłam pracować. Wydawało mi się, że czuła się winna. Zupełnie niepotrzebnie. Wiedziałam, co robię. Teraz przyszło mi płacić za swój zaskakująco wybuchowy charakter, który obudził się we mnie najwyraźniej dzisiaj.

— Nie wiesz tego. Ten typ najwidoczniej jest kimś ważnym, skoro ma ochronę. Mógł rozmawiać z Carlem, nagadać mu na mnie, przekupić go — zamartwiałam się, bo jeśli straciłabym tę pracę, to byłoby ze mną kiepsko.

Utrzymywałam się sama, wynajmowałam mieszkanie, za które płaciłam krocie, choć jego standard był naprawdę niski.

Kocham cię, Chicago.

Nie miałam żadnej deski ratunku. Kim nie była wypłacalna. Nie poratowałyby mnie. Żyła od wypłaty do wypłaty, zupełnie jak ja, choć

to jej zdarzało się pożyczać ode mnie niewielkie sumy pod koniec słabszego tygodnia.

— Spytaj Davida. Zamawiał u niego drinka dla ciebie, może mu coś wspominał. — Przyjaciółka zamiast dalej starać się mnie pocieszać, co kompletnie jej nie wychodziło, wpadła na genialny pomysł.

Dlaczego ja wcześniej o tym nie pomyślałam?

— Nie wpuszczą mnie do środka — zauważyłam, odpychając się od muru, o który do tej pory się opierałam w oczekiwaniu na taksówkę.

Ów tajemniczy dupek, którego imienia nie znałam i chyba nie chciałam poznać, załatwił nam na dzisiejszą noc zakaz wstępu do klubu. Podobno chciał pobawić się w spokoju, a ja rzekomo miałabym ten spokój zakłócać. Brednie. To on do mnie podszedł. Za drugim razem, ale jednak.

— Od czego są telefony — westchnęła Kim, przewracając oczami. Strugi światła latarni padały na jej okrągłą twarz, przez co zdołałam dojrzeć irytujący tik w jej wykonaniu.

— Wątpię, że odpisze. Jest taki ruch, że nie ma mowy o wyjęciu go z kieszeni, a co dopiero odebraniu połączenia czy odpisaniu na wiadomość — tłumaczyłam, rozglądając się za taryfą, która lada chwila powinna się zjawić i odwieźć nas do domów. Marzyłam o kąpieli i swoim łóżku.

— To odpisze po pracy. Dowiesz się przynajmniej, na czym stoisz przed swoją zmianą — poradziła trafnie.

Musiałam spróbować się czegoś dowiedzieć. Przynajmniej będę miała czas na przygotowanie jakichś porządných argumentów przed rozmową z szefem w sprawie mojego zwolnienia.

— Już, już — odmruknęłam, wyjmując telefon z torebki. Wybrałam numer Davida, pod który wysłałam wiadomość.

David, mam ważną sprawę. Ten facet, który postawił mi drinka, którego nim oblałam, mówił coś może na mój temat? Wypytywał? Cokolwiek... każda informacja jest dla mnie na wagę złota. To ty powiedziałaś mu, jak się nazywam?

Telefon schowałam z powrotem do torebki, nie licząc na szybką odpowiedź. Czas uzbroić się w cierpliwość.

— Chodźmy bliżej ulicy, tutaj kierowca nas nie zauważy i będziemy tak tkwić do rana — poleciłam, coraz bardziej odczuwając zimno. Chciałam już lato. Przyjemne ciepło, wystawianie twarzy do słońca, długie dni, wieczory na balkonie z książką i herbatą. Proszę.

Chociaż wiosnę.

— Jakaś taksówka stoi pod klubem. Chodź szybko. — Kim ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Ledwie za nią nadążałam. Ja byłam na obcasach, ona na płaskim. Stąd mój lekki poślizg.

Po uzgodnieniu z kierowcą tego, czy to aby na pewno nasz kurs, wsiadłyśmy do samochodu, a przyjemne ciepło buchnęło na nasze wychłodzone ciała. Namiastka lata, o które chwilę wcześniej prosiłam. Chociaż tyle.

Dziękuję.

Cała piętnastominutowa droga minęła w ciszy. W tle grało radio, a ja miałam czas na przemyślenia. Nietrudno się domyślić, co, a raczej kto zajmował nieustannie moje myśli. Brunet z tak wielkim ego, z jakim się jeszcze nie spotkałam, a poznałam już wiele osób, odkąd stąпам po ziemi. Jubileusz ćwierćwiecza za mną. Obchodziłam go w styczniu, dwunastego.

Miał w sobie coś takiego, co wzbudzało tyle emocji w człowieku... szkoda tylko, że tych negatywnych. Gdyby tylko miał inny charakter, sposób bycia, mógłby być śmiało kandydatem na męża. Musiałam przyznać, że był cholernie przystojny, w moim typie. Szkoda tylko, że uroda nie poszła w jego przypadku w parze z osobowością. Jednego dnia bym z nim nie wytrzymała, chyba że cały by przespał.

Zanim wyszłam z taksówki, wygrzebałam drobne z portfela i przekazałam je Kim, która jechała dalej. Jej mieszkanie mieściło się w Lake View, okolicy o wiele ładniejszej od mojej. Minusem mieszkania tam było jedynie to, że dojazd do centrum zajmował pół godziny, w godzinach szczytu nawet nie wspomnę.

Po krótkim pożegnaniu z przyjaciółką i kierowcą, któremu też grzecznie podziękowałam, opuściłam pojazd, a chwilę później straciłam go z oczu. Wygrzebałam z torebki klucze, po czym ruszyłam pod niewielką kamienicę, w której mieścił się na pierwszym piętrze mój skromny azyl.

Od razu po wejściu do mieszkania udałam się do łazienki, by skorzystać z toalety. Po tych wszystkich drinkach, które wypijałam, nie było dziwne to, że ledwie zdążyłam. Odkręciłam przy okazji kurek z ciepłą wodą, by ta napuszczała się już do wanny, w czasie kiedy zmywałam makijaż.

Po kąpeli wygrzana i pachnąca ubrałam się w piżamę, rozczesałam włosy, wskoczyłam do łóżka i przykryłam się kołdrą pod samą szyję. Kiedy uświadomiłam sobie, że telefon wciąż znajduje się w torebce na szafce z butami w holu, przeklełam pod nosem. Musiałam ruszyć tyłek z łóżka i po niego pójść.

Wciąż nie otrzymałam wiadomości zwrotnej od Davida, na co westchnęłam. Było wpół do drugiej. Do końca jego zmiany zostały jakieś trzy godziny. Nie miałam zamiaru tyle czekać. Zabrałam małą butelkę wody z kuchni i wraz z nią udałam się do sypialni, w której ustawiłam sobie budzik, po czym niemalże od razu zasnęłam. Te ostatnie godziny naprawdę mnie wyczerpały.

*

Z rana, dokładnie o ósmej, uchyliłam powieki, by odszukać wzrokiem telefon i wyłączyć w nim narastający, irytujący alarm. Dostrzegając powiadomienie o wiadomości, od razu się rozbudziłam ciekawa jej treści. Była od Davida.

Pytał tylko, czy wiem, jak Ci na imię, więc mu powiedziałem. Wiem, że nie powinienem, ale z drugiej strony to tylko imię, a nie numer telefonu czy adres. Wyglądał na porządnego gościa.

Nie odpisałam. Chłopak zapewne jeszcze spał i nie chciałam go budzić. Dalej nie miałam pojęcia, czego powinnam się spodziewać dzisiaj w pracy. Pozostało mi tylko pójść do Colombo i się przekonać.

Zanim wygramoliłam się z łóżka, sprawdziłam swoje social media, które jak zwykle pochłaniały jedynie mój czas, nie wnosząc nic do mojego życia. No może z wyjątkiem kompleksów, jakich się przez nie nabiłam. Nie miałam zbyt wielu znajomych, więc nie miałam też żadnych oczekujących powiadomień. Nie wiedzieć czemu wciąż odwlekałam usunięcie z portali społecznościowych swojego profilu.

Do 15.00, o której musiałam wychodzić na autobus, miałam jeszcze sporo czasu. Spożytkowałam go w większości na oglądaniu telewizji, ogarnięciu mieszkania, zjedzeniu odgrzewanego obiadu z wczoraj i doprowadzeniu się do porządku. W klubie musiałam się jakoś prezentować, a co za tym szło, moja cera cierpiała pod pełnym makijażem nakładanym każdego dnia.

Dzisiaj sobota. W klubie zapewne będzie masa ludzi, a kolejki przy barze nie będą miały końca. Jak co tydzień. Byłam przyzwyczajona do takiego ruchu, w końcu mierzyłam się z nim już od dwóch lat. Nowym pracownikom trudno się było zaaklimatyzować, często rezygnowali po kilku dniach. Nie wiem, na co liczyli, idąc na rozmowę kwalifikacyjną. Colombo był jednym z najbardziej obleganych i najmodniejszych klubów w Chicago. Pracę w nim albo się kochało, albo nienawidziło.

W autobusie, jadąc do centrum, wymieniałam esemesy z Kim, która obijała się za ladą recepcji hotelu Pacific. To miejsce pławiło się w luksusie. Miała ogromne szczęście, kiedy została tam przyjęta. Jednak nie doceniała tej pracy. Możliwe, że przez to, że swoje wysokie wypłaty musiała przeznaczać na spłatę kredytu, który wzięła na kupno mieszkania, na wydatki nie zostawało jej już zbyt wiele. Tyle wręcz, co nic.

Wsiadłam po dwudziestu minutach na przystanku nieopodal klubu. Przez całą drogę do pracy modliłam się o to, by wszystko zostało po staremu, a o incydencie z nocy nie dowiedział się mój szef.

Schodząc po schodach, czułam się, jakbym szła na ścięcie. Cała się trzęsałam. Nie wiedziałam, czy było to spowodowane zimnem, czy nerwami. Za barkiem stał już David, polerując szkło przed otwarciem. Pragnęłam, by ktoś w końcu wynalazł sprzęt, który by nas w tym wyręczył. Nie znosiłam tego, jak chyba każdy, kto musiał to robić.

— Jak dużo tego jest? — spytałam markotnie, pozbywając się płaszcza.

— Już niewiele — posłał mi pokrzepiający uśmiech. Podniosłam ladę, by dostać się do chłopaka i ucałować jego policzek na przywitanie. Między nami nie było żadnej przyjaźni, nie zwierzałyśmy się ze swoich prywatnych spraw, po prostu utrzymywałyśmy dobre relacje, by ułatwić sobie pracę. Co nie zmieniało faktu, że go lubiłam. Był w porządku.

— Zaraz ci pomogę — oznajmiłam. — Wiesz może, czy jest Carl? — spytałam, starając się ukryć swoje podenerwowanie.

— Jeśli idziesz po podwyżkę, to idę z tobą — rzucił roześmianym tonem. — Przyszedł niedawno. Jest w swoim biurze.

Westchnęłam. Liczyłam, że go nie zastanę. Choć może dobrze się stało, że pojawił się w klubie. Przynajmniej szybciej będę miała to za sobą i oszczędzę sobie kolejnych dni w nerwach. Udałam się na zaplecze, gdzie odwiesiłam płaszcz, sprawdziłam jeszcze telefon i włożyłam go do torebki, którą położyłam w przypadkowym miejscu. Upięłam włosy

w wysokiego kucyka, by mi nie przeszkadzały, i przejrzałam się jeszcze tylko na szybko w lustrze.

Za barem nastawiłam wodę w czajniku, by zalać sobie herbatę, jak miałam w zwyczaju podczas zimowych dni, i następnie wzięłam się do pracy. Podczas polerowania szkła, nad czym się potwornie irytowałam, kolega z pracy zagaił rozmowę.

— Nieźle wczoraj od ciebie oberwał — spojrział na mnie rozba-
wiony. Mnie nie było do śmiechu.

— Zasłużył — wzruszyłam ramionami. — Wytknął Kim jej wagę,
a później nastął na mnie ochronę.

— Ochronę klubu? — spytał zdezorientowany.

— Nie. Swoją. — Skrzywiłam się na tamto wspomnienie i ich obrzy-
dliwy dotyk.

— Żartujesz? To, kim on właściwie jest? — pytał z podziwem, na
co zgromiłam go wzrokiem.

— Bo ja wiem? — Odłożyłam kolejną gotową szklankę na tacę.

Przed sięgnięciem po następną powstrzymał mnie czajnik, który wy-
dał z siebie charakterystyczny dźwięk. Odwróciłam się, by zajrzeć, czy aby
na pewno woda się zagotowała. Czerwona lampka przestała się palić, więc
podeszłam do urządzenia i zalałam sobie torebkę owocowej herbaty.

— Zalać ci coś? — spytałam, zanim odłożyłam elektryczny sprzęt
na miejsce.

— Nie, ledwo co dopiłem kawę — podziękował.

Podczas monotonnego polerowania, przy którejś z pierwszych szkla-
nek skaleczyłam się w palec. Collins¹ pękła mi w dłoni. Zakłęłam pod
nosem, od razu kierując się pod kran, gdzie obmyłam ranę zimną wodą.
W tym czasie David poszedł po apteczkę na zaplecze i opatrzył mi kciuk.
Piekło jak cholera, kiedy przyłożył mi do przeciętego miejsca nasą-
czoną czymś gazę.

— Byłaś dzielna — pochwalił niczym pediatra swoich małych pa-
cjentów. Przewróciłam oczami z uśmiechem. Chciałam zabrać się za
kontynuowanie usuwania zacieków z tych przeklętych szklanek, ale
chłopak mnie przed tym powstrzymał.

¹ Collins — wysoka, bardzo wąska i prosta szklanka do drinków na bazie
ginu, której nazwa pochodzi od drinka Tom Collins.

— Zostaw to nowej. — Miał na myśli Annie, która zatrudniła się kilka dni temu.

— Wydrukuję raporty — podzieliłam się z nim zamiarami, przechodząc do jednej z kilku kas fiskalnych.

— Wydrukowane — posłał mi szelmowski uśmiech. — Możesz sprawdzić stan alkoholi — polecił.

— Z przyjemnością — odpowiedziałam sarkastycznie. Jednak to zajęcie było dla mnie zdecydowanie lepszą opcją od poprzedniego.

Wyjęłam z szuflady odpowiednią broszurę i długopis, po czym dobrą godzinę spędziłam na liczeniu niekończących się butelek i przekładaniu tych, które nie były na swoim miejscu. W międzyczasie nasze grono powiększyło się o kilku barmanów. Do otwarcia klubu zostało pół godziny.

Przyszedł Carl, który przywitał nas wszystkich z entuzjazmem, nie zwracając na mnie szczególnej uwagi. David przekazał mu raporty, a ja stan alkoholi. Odebrał od nas dokumenty, udając się z nimi do wyjścia. Dopóty się nie pożegnał i nie zniknął mi z oczu, stałam tam w strachu. Odetchnęłam z ogromną ulgą. Dopiłam herbatę, bo zaschło mi w gardle. Umyłam po sobie kubek i odłożyłam go na swoje miejsce, by nie stał na widoku.

— Przetarłaś łóżce? — spytała nową, która zajęta była stukaniem w ekran telefonu.

— Tak, wszystko gotowe — odpowiedziała, nie obdarzając mnie nawet krótkim spojrzeniem. Olałam to. Byle zrobiła to, co do niej należało. Nie chciałam później obrywać po pensji przez czyjeś niedbalstwo. Wolałam się upewnić.

Dzisiejsza zmiana przebiegała zwyczajnie. Godzina za godziną szybko upływały przez ciągły natłok klientów. Wpadłam w rytm, starając się jak najszybciej każdego obsłużyć. Czas tutaj grał rolę. Klienci doceniali nasze starania i zostawiali napiwki. Niekiedy trafiały się całkiem spore. Warto było się sprężyć. Po zmianie zawsze dzieliliśmy się tym, co udało nam się zebrać. Stanowiliśmy drużynę.

Po dziesięciu godzinach pracy — jakoś po drugiej w nocy — opuściłam klub. Przyszło mi chwilę przed nim czekać na taksówkę, którą zamówiłam, gdy byłam jeszcze w środku. Moje nogi błagały o odpoczynek.

Usiadłam więc na pobliskim murku, wyjmując z torebki telefon. Weszłam w wiadomości, gdzie zobaczyłam jedną nieprzeczytaną. Była od Kim.

Zgadnij, kogo widziałam w hotelu.

Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o kogo może jej chodzić. Po tylu godzinach tak wymagającej pracy, o tak późnej porze, nie było mowy o logicznym myśleniu z mojej strony. Nie miałam też ochoty na bawienie się w jakieś podchody. Padałam na twarz.

Nie wiem. Oświeć mnie.

Chwilę później otrzymałam odpowiedź.

Tego palanta z wczoraj. Przyszedł do kogoś, sprawdzałam już nawet księgę gości, ale nadal nic. Musiałabym każdego odwiedzającego wpisywać na Facebooku. Za dużo roboty.

To w ogóle nie było nam potrzebne — jego imię i nazwisko. Chciałam o nim zapomnieć, Kim również powinna. Niech on żyje sobie swoim życiem, z dala od nas.

Daj spokój, jeszcze stracisz przez niego pracę. Istnieje coś takiego jak ochrona danych osobowych.

Pouczyłam ją. Wystarczyło, że mnie się upiekło.

Racja. A jak u Ciebie? Nadal na stanowisku czy już otrzymałaś status bezrobotnej?

Westchnęłam ciężko, zdając sobie sprawę ze szczęścia, jakie miałam.

Mam tę pracę. Carl nic nie wspominał o wczorajszym zajściu. Wygląda na to, że do niego nie dotarło. Na szczęście.

Niemalże od razu otrzymałam odpowiedź. Kim była w pracy, musiała mieć naprawdę dużo na głowie, skoro siedziała non stop z nosem w telefonie...

Mówiłam, żebyś nadaremno się nie przejmowała!

Łatwo było mówić... Wiesz dobrze, że te pieniądze mnie urządzają. Bez nich skończyłabym przy Occidental Park z innymi bezdomnymi.

Przygarnęłabym cię i wspólnie chodziłybyśmy po śmietnikach.

Uśmiechnęłam się sama do siebie, czytając tę wiadomość. Nie ma to jak prawdziwa przyjaciółka.

Miło z twojej strony. Zapamiętam.

Schowałam telefon, dopiero kiedy oznakowany samochód podjechał pod klub. Najprawdopodobniej to po mnie — taksówka.

Zasnęłam w drodze powrotnej. Kierowca musiał mnie budzić. Pół-przytomna wcisnęłam mu do ręki banknot, nie patrząc nawet na jego nominał, po czym wysiadłam, nie chcąc dłużej go zatrzymywać. Nie wołał za mną, więc uznałam, że powinno mu wystarczyć.

*

Dopiero nazajutrz przy kasie w supermarkecie zorientowałam się, że pięćdziesiąt dolarów z napiwków z wczorajszej nocy zniknęło z mojego portfela za to dwadzieścia, jakie miałam przeznaczyć na taksówkę, dalej w nim było.

Musiałam odłożyć połowę produktów, które wrzuciłam do koszyka mylnie przekonana, że mogłam sobie na nie pozwolić dzięki dodatkowi z pracy. Najadłam się tylko wstydu przed kasjerką i klientami. Jeszcze nigdy tak szybko nie opuściłam sklepu. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Witajcie w moim świecie,
Shaylene Johnson

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ON MIAŁ MILIONY, ONA NIE MIAŁA NIC. DALI SOBIE SZCZĘŚCIE

Shaylene Johnson nie pozwala obrażać swoich przyjaciółek i bardzo nie lubi, kiedy się ją ignoruje. Może wtedy na przykład oblać winowajcę drinkiem, nie zwracając uwagi na jego drogi garnitur, na to, że jest otoczony gorylami, ani nawet na to, że jest gościem w klubie, w którym ona pracuje jako barmanka. Nie brzmi to jak początek wspaniałej przyjaźni, ale los nie takie przeszkody potrafi pokonać. Drugie spotkanie zielonookiego przystojniaka i porywczej barmanki przebiega już dużo spokojniej, po nim następuje kolejne, a potem jeszcze jedno...

I nagle tych dwoje odkrywa, że nie potrafią bez siebie żyć.

Bankier i dziewczyna zza baru? Brzmi trochę jak baśń. Albo film. Tyle że życie nie jest bajką, a szczęście jednych bywa źródłem zawiści drugich. Jak to zazwyczaj bywa w takich sytuacjach, nagle, nie wiadomo skąd, pojawiają się plotki, intrygi, niedomówienia... Shay boli, że ludzie uważają ją za zainteresowaną majątkiem Jordana. Czy uczucie tych dwojga przetrwa próbę, na którą zostało wystawione?

Poznaj piękną historię miłosną, którą pokochało ponad pół miliona czytelniczek na Wattpadzie!

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8648-8



Cena: 49,00 zł